



Czesław Sadłowski

część II z III

Sygnatura notacji: **N0109**

Data urodzenia: **05.12.1938 r.**

Data nagrania: **19.05.2022 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Zbrosza Duża, Polska**

Prowadzący/y rozmowę: **Artur Kłus**

Czas nagrania: **część I: 62 min, część II: 55 min, część III: 26 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Ksiądz Czesław Sadłowski: Podobno.

Artur Kłus: Czy to prawda jest, że ksiądz kardynał Wyszyński miał problemy z dotarciem na uroczystość?

Ksiądz Czesław Sadłowski: Kiedyś jechał, to nie dojechał. Tutaj jakoś tam zatrzymano księdza kardynała. Jedni mówili i drudzy mówili, że droga była okropna, że samochodem nie można było przyjechać. Ale podobno na tą uroczystość. Tak, to było 17 sierpnia 1984 roku, że ksiądz kardynał na piechotę przyszedł, bo nie mógł dojechać. Gdzieś tam były problemy. Nie, ja tego nie słyszałem, żeby z tego było spokojnie i ksiądz kardynał też spokojnie mówił. Na poświęceniu kościoła. Jak ksiądz mógł opowiedzieć o swoich wspomnieniach?

Artur Kłus: Jak zapamiętał księdza kardynała Stefana Wyszyńskiego? Może to jest dobry moment na taką refleksję?

Ksiądz Czesław Sadłowski: No, ja byłem zaskoczony, że. Ksiądz Kardynał to wszystko zlecił. Dla mnie z tego tytułu nie było takiego czegoś, żeby młodemu księdzu. Dać budowę kościoła czy tworzenie parafii. No i ksiądz kardynał też stawał w mojej obronie. Ja tam mogłem zawsze przyjść o każdej porze dnia i nocy, żeby jakby coś było trudnego, coś nie do rozwiązania. Są różne sytuacje. To kardynał mnie przyjmował bez zapowiedzi, bo to tak jak jest normalnie, to trzeba złożyć pismo, prosić o audiencję. Tutaj takiego czegoś nie było. Tak? No i też. Wszędzie ksiądz

kardynał gdzie mógł, to stawiał w mojej obronie i też opowiadał te historie jako jaka tutaj się działa. Tak, w seminarium nawet profesorowie mówili ten wasz kolega z. Który niedawno został poświęcony i jest prześladowany i tak dalej. Więcej mówił może kardynał poza diecezją warszawską, bo miał tych prałatów różnych i oni też współpracowali z władzą, więc więcej mówił poza diecezją w diecezji gnieźnieńskiej, w metropolii. Tak. Też mówił papieżowi Pawłowi Szóstemu. Jak chodzę. Po domach i odprawiam Mszę świętą. Jak się tworzy parafię. To było też głośno, bo dziennikarze też tutaj przyjeżdżali. I miałem taką serdeczną bardzo relację z kardynałem. Tak, tak, jestem bardzo zadowolony z tego, że. Nie otrzymywałem jakichś gróźb czy jakieś suspensy, tylko zawsze mnie popierał i zawsze coś od niego otrzymywałem na kościół. Jak tylko tu przyszedłem i byłem w Zbroszy, że przeprowadziłem się ze Zbroszy bez żadnego zezwolenia, to to było nie do pomyślenia. Myślałem, że dostanę jakieś upomnienie czy. Coś na piśmie? Nic z tego. I on wtedy też wyciągnął. Z kieszeni dziesięć tysięcy złotych i nie dał. Ja tego nie chciałem brać. Bo ja mówiłem, że mam intencje od ludzi i ludzie mnie karmią i. I dobrze się czuję. Nie. Weź, to ci się przyda. Ale też pytał się, czy mam w czym chodzić, czy mam ciepłe ubrania i tak dalej. To był bardzo bliski, interesował się i. No i stawiał w mojej obronie. No i powstaje świątynia pod wezwaniem Świętego Jana Chrzciciela. Co się dzieje dalej w księdza życiu. Przed poświęceniem Kościoła zjawiała się taka grupa młodzieży z Uniwersytetu Jagiellońskiego i z Uniwersytetu Wrocławskiego, którzy chcieli pomagać przy budowie kościoła. Oni tak po to przyjechali, Ale żeby to poświęcenie miało być poświęcenie Kościoła za tydzień? No to oni. Pomagali w tych porządkach, a wieczorem. Mieli spotkania z kolegami miejscowymi i z koleżankami. A to dyskusje, a to ognisko. W końcu dyskoteka w dolnym kościele. Jeszcze nie Poświęcony. Tak, to oni mnie bardzo rozkręcili. Pracę z młodzieżą też. Tam był ksiądz z Oleśnicy, który tą młodzieżą się interesował. On był oazowcem. Bardzo energiczny. I oni też nas zapraszali do Oleśnicy. I te kontakty nawet do dzisiejszego dnia są, bo niektórym z nich załatwiałem takie zaświadczenia z różnych zgromadzeń zakonnych, że są kandydaci i powołania, bo mają powołanie i takie zaświadczenia. Wystawiałem i kierowałem na studia do Na KUL. Tak. Później się to troszeczkę zmieniło, ale sporo takich zaświadczeń nabierałem, bo tam była określona liczba studentów świeckich na wydział. Tak, to tam było dwóch, trzech mogło być, a tutaj było zawsze więcej. Księża ponoć tak robili. I ja, że taką młodzież, która jest blisko Kościoła i jest Kościołem zainteresowana, to pomagaliśmy. No i wtedy miałem bardzo rozwiniętą tą pracę i również ci studenci z Wrocławia. Przy. Z Czech przenieśli przez góry, przez granicę. Powielacz 74 rok i. I ktoś przywiózł pociągami i ja ten powielacz. On był opakowany jako paczka z rączką z tego i przywiozłem. Nikt mnie nie zatrzymał czy coś. Ja już wtedy drukowałem wiele materiałów, takich katechetycznych czy też kazania i oni też mi dali z Krakowa namiary do Warszawy, gdzie mogę na kseroxie zdobyć odbitki książek i tak dalej. To tam produkowano takie książki, które tutaj wychodziły, czy też za granicą. No i też te książki gdzieś poza parafią były oprawiane. I to to się po prostu rozchodziło i rozchodziło się na. Wschód również inaczej. No i później normalna praca duszpasterska. Dopiero potem, kiedy przychodzi rok 76, to właśnie są te wydarzenia czerwcowe, o których mówiłem, czy też później. I rolnicy. Tutaj parafianie przyszli, powiedzieli mi Proszę księdza, myśmy pomogli budować kościół, a teraz niech nam ksiądz pomoże. No bo te nasze produkty. Są bardzo po niskich cenach i nie chcą tego przyjmować. A więc tam mleko, owoce czy też zboże były niskie ceny. No i wtedy zwróciłem się. Wcześniej mi tutaj pomagał też ksiądz Stanisław Małkowski i on skierował po prostu. Mnie skierował do Jacka Kuronia, a Jacek Kuroń potem skierował do Wiesława Kecika i Kancik. Do. Macieja Rajcherta. No i tego samego dnia. Oni przyjechali i na gorąco było. To sobota była. Wrzesień 78 i wysłałem chłopców na motorach, żeby ogłosili, że jest zebranie w dolnym kościele, żeby przyszli. No i sporo tych ludzi przyszło i podpisali i powstał Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej, który upominał się od takiego poszanowanie prawa dla rolników, żeby te produkty się

dobrze rozchodziły i po dobrych cenach. Również zwrócono uwagę na ludzi starszych, chorych. I inwalidów. Też była zwrócona uwaga na. Kształtowanie charakterów. Kwestia ustawy emerytalnej. Tak, tak. No i później. No i publikacje różne. Potem były wydawane komunikaty z tych zebrań Komitetu Samoobrony Chłopskiej, Ziemi Grójeckiej. Zawsze po sumie w niedzielę takie zebranie się odbywało i każdy mógł przyjść i o swoich problemach powiedzieć. Był opracowywany komunikat. Ten komunikat był dowożony do Warszawy i tego samego dnia to wszystko z powrotem szło do Zbroszy przez Wolną Europę. Czy Radio Londyn, czy Głos Ameryki. Zebrania Komitetu Samoobrony odbywały się na parafii. Tak. Tak. No i przy tym powstał Uniwersytet Ludowy. Powstanie Komitetu Samoobrony Chłopskiej ożywiło. Po prostu parafian, nie tylko parafian, ale i ludność spoza naszego terenu. Komitet zajmował się sprawami rolników, a więc całym tym życiem społecznym na wsi. I. Pierwsza sprawa to spotkania przy kościele. Zebrania w każdą niedzielę po sumie i ten udział. W tym zebraniu mógł każdy Uczestniczyć. Omawiano takie sprawy, które dotyczyły życia po prostu rolników, ludności mieszkającej na wsi, a więc opłacalność. Produktów rolnych. Również informacje podawane w świat. O działalności Komitetu. Dalej i. Publikacje. Z tych zebrań i opracowywanie tych wiadomości. W takich protokołach, gdzie co omawiano. Wysyłano to za granicę Również były takie cenne inicjatywy Jak pomóc inwalidom czy chorym, czy ludziom takim opuszczonym, zaniedbanym nie tylko na terenie parafii, ale i tam, gdzie ktoś zwraca się o pomoc. To tutaj często ja wyjeżdżałem z taką ekipą dziennikarzy w teren poza parafie i to było opublikowane. Również były białe niedziele prowadzone przez Centralne Pogotowie w Warszawie. Przyjeżdżało trzech lekarzy i. Różni specjaliści w każdą niedzielę i tutaj było. Bardzo wielu chorych. Zjeżdżali się ludzie wtedy, żeby do szpitala się dostać. To było. Był problem dla takiej ludności ze wsi. To wtedy ten lekarz, który tutaj pracował, to kierował chorego do swojego szpitala, tam gdzie pracował. No i tak. Łatwiej było wtedy zdobyć leki, bo też z tymi lekami było różnie. Brakowało. Też wtedy powstał. Gabinet ginekologiczny przy parafii. Organizowaliśmy dużo takich wycieczek, szczególnie dla młodzieży. Żeby poznawali ojczyznę. Również były spotkania z różnymi ciekawymi ludźmi. To już w ramach uniwersytetu. Tak, tak tak tak tak. Powiedziałaś już o powstaniu tego uniwersytetu? To tak samo publikacje książek, jakieś materiały historyczne. Trzeba było to drukować i rozpowszechniać. To dużo w tym było pomocy ze strony młodzieży bądź Jeszcze wtedy tak nie było. Ta praca na wsi, tak zorganizowana jak dzisiaj. Nie było tyle sadów. Tak więc nie było upraw takich tradycyjnych. Dzisiaj to każdy rwie się do miasta, żeby zarobić. I czasami to jest trudno zebrać ludzi. Wtedy tak wydawano. Zresztą placówkę. Też. To pisma różnego rodzaju. Komunikaty i KOR owskie i były odbijane na zwykłych maszynach. Jak powiedziałem Jackowi Kuroniowi, to on się złapał za głowę, że to ksiądz ma powielacz, a my nic nie mamy. Wtedy pan Chojecki. Miał to wszystko w swoich rękach. No ale też ci studenci. Na przykład z Krakowa. To oni dali mi adresy. Gdzie ja mogę te książki odbijać na kseroksie. Tak też oni swoje prace odbijali. Nie patrzyli tam na te przepisy. To tak mniej więcej to tak wyglądało. No i też w ramach komitetu powstał Uniwersytet Ludowy, tak? No, chodziło o to, żeby to, czego nie ma w szkołach, na uczelniach, żeby przywracać historię tradycji. Tych akcji było bardzo wiele, ale czasami jeden z kleryków mówi to kiedy ksiądz miał czas dla siebie i czas dla siebie? Też miałem, bo taką pracę zlecałem młodym ludziom. To oni się do tego garnęli tak jak muchy doupy. Tak. Więc tak bym to wszystko określił. Ten komitet ożywił po prostu całe duszpasterstwo, bo to ludzie byli. Ksiądz też był blisko ludzi, ale ludzie też byli blisko księdza. No to tak to wszystko wyglądało. Ten, ten Uniwersytet Ludowy to chyba w 79 zaczął funkcjonować. I tutaj do parafii różnymi problemami, bo nie było tak łatwo dojechać do parafii przyjeżdżali różni prelegenci.

Artur Kłus: Jak wspomina Pan ksiądz, to te zdarzenia związane z tymi wykładami, przyjazdem

różnych gości?

Ksiądz Czesław Sadłowski: Te wykłady były omawiane na na na tych zebraniach niedzielnych i było mówione, kto przyjeżdża i było zaraz podawane do publicznej wiadomości, a jak było podane do publicznej wiadomości, to wszystkie drogi były obstawione przez służby bezpieczeństwa, w tym dworce kolejowe i dworzec kolejowy, w tym. Warce to też dworzec PKS ów, w tym w Grójcu czy też Białobrzegach. No to jak ktoś tam jechał, to gdzieś tam w polu wysiadał i przez pola dochodził. Bo inaczej to łapali i na 48 godzinach zatrzymywali. Tak, to były takie trudności. Ale to wszystko robiliśmy oficjalnie.

Artur Kłus: I kogo ksiądz pamięta z tych tych spotkań?

Ksiądz Czesław Sadłowski: Romaszewscy oboje byli Zbigniew i Irena. Potem Kuroń, Mirek Chojecki. Było sporo też historyków do mnie. Trudno tam to wszystko wymienić, bo to sporo ludzi przyjeżdżało. Było wydarzenie, że tak w jednym okresie były obstawione tutaj wszystkie okolice, że udało się chyba tylko takie spotkanie dostać księdzu Janowi i Izie. I on się nie dostał. Nie zatrzymali jego, w tym w Radomiu, ale że to był już starszy ksiądz. No i był bardzo grzeczny wobec policji, to oni odprawili do domu, żeby to zaproszenie przyjeżdżał. A wydarzenie. Z przyjazdu Jacka Kuronia i **pani** Marzeny Kęcik i później musieli wyjechać. W samochodzie, który był załadowany jabłkami. Taka historia. To były puste klatki za tymi pustymi klatkami. Jacek Kuroń wyjechał do Białobrzegów i stamtąd do Warszawy.

Artur Kłus: Czyli był. Podróżował tutaj razem z jabłkami?

Ksiądz Czesław Sadłowski: Tak. Jabłek nie było. Tak, tak. No a zaangażowanie tutaj właśnie pani Marzeny i Wiesława Krecika. No to oni to wszystko organizowali. Ja bym tak sam nie dał rady. Oni znali wykładowców, mieli znajomych. To. Jeżeli z czym nie radzili, to do znajomych dzwoniли i to kontaktowali się z różnymi ludźmi i nadsyłali. Mi też taka pani była. Ona potem zmarła na raka. Z tego pogotowia ratunkowego, z centrum. To ona organizowała pielęgniarki czy też lekarzy. Na każdą niedzielę. A ta współpraca z Maciejem Zacherem to też. On. Też tu przyjeżdżał i na te zebrania, jak również. Czasami. Miał spotkania z młodymi ludźmi. Jeżeli chodzi o retorykę, o czytanie występowania publicznego. Tak. Też odbywały się koncerty czy jakieś sztuki teatralne. Pani Halina Mikołajska tutaj też występowała. Zespoły miałem jeden amerykański, to od ewangelików i też miałem z Norwegii taki zespół, który tu przyjechał. Tak?

Młodzieżowy i oni też. Mieli jakieś takie spotkanie w Norwegii, gdzie. Zebrali dla mnie 1000 dolarów czy kupić samochód, to wtedy łatwiej było kupić trabanta. Ale. Wtedy już jak. Były granice otwarte, to było można spotkać trabanty po rowach na terenie Niemiec. Tak to. Rozumiem, że ten komitet funkcjonuje, spotkania się odbywają. Tak, mamy taki przełom 78 i 79. A w tym okresie jeszcze jak ksiądz wspomina wybór na papieża Karola Wojtyły i pierwszą pielgrzymkę do Polski. To wtedy też mieliśmy. Ekipę filmową z. Krauze w 83 chyba. To nie było tak, że na drugiej. Pielgrzymce 83 I wtedy. Oni chcieli nakręcić ten film i żebyśmy byli tam gdzieś blisko papieża. Ale to władze się nie zgodziły. I myśmy byli tak już na obrzeżach Częstochowy i tego całego zgromadzenia, i oni nas zatrzymali i nie dopuszczali, ale jakoś to przeszliśmy na tą Jasną Górę. I. To spotkanie odbyło się, ale nie z papieżem, tylko z ludźmi. Tak. Co można powiedzieć jak. Pan Krauze nie chciał takiego filmu, żeby to był papież, tylko mówi zgromadzenie. Tylko

że ludzie idą w pielgrzymce i opowiadają o swoich problemach. Jaka to była walka o Kościół?

Ksiądz Czesław Sadłowski: Tak. Później też Krauze chciał nakręcić taki film o mojej pracy, ale ja już byłem zmęczony i powiedziałem, że już. Bo byłem atakowany ze wszystkich stron. Wtedy też, że to tak nadaje się rozgłos temu wszystkiemu, to już chciałem odpocząć i tak już zostało. Później też Krauze rozchorował się. Miał. Umarł na raka. Bardzo szybko to tak poszło. Jak ksiądz w ogóle wspomina to to, że Karol Wojtyła został papieżem. I. To było w czasie, kiedy. Po prostu tutaj się to wszystko kotłowało. I wtedy ja byłem w Olecku. I pojechałem tam, żeby odpocząć. I kiedy słuchałem tego komunikatu, że. Papieżem jest Polak, to pomyślałem sobie, że to wszystko będzie inaczej w Polsce. Że będzie lżej. Tak. I rzeczywiście to była zupełnie inna atmosfera. Ludzie się cieszyli, ale i też w całym tym naszym bloku też. Zaczęło się to wszystko rozklejać. Czy ksiądz pamięta zdarzenie z lutego 80 roku związane z powielaczem tego, że Służba Bezpieczeństwa?

Artur Kłus: Jakby ksiądz mógł o tym opowiedzieć, o tym, o tym zdarzeniu? Co?

Ksiądz Czesław Sadłowski: To wtedy tam występował Gierek. Który współpracował z Korem, ale był wtyczką. Tak. Nazwisko. Gierek. Jeszcze dopytam o tą właśnie sytuację, bo to było tak, że Służba Bezpieczeństwa zrobiła zdjęcia gdzie. Złapali mnie na gorącym. Uczynku, tak jak właśnie ksiądz to powiedział o tej sytuacji. To była godzina druga w nocy i. Gierek umówił się ze mną, że odbierze gazetki, ulotki. O uwolnienie jakiegoś tam działacza. Opozycyjnego. Już nie pamiętam nazwiska i on na czas się nie stawiał, tylko później przyjechał i przeproszał, że się opóźnił i. No i powiedział, że ja jeszcze tych ulotek nie mam, ale jemu są bardzo potrzebne, więc zgodziłem się i w nocy drukowałem to i on tam był przy mnie. No i zgłasza się. Małżeństwo, które prosi mnie, żebym jechał do chorego. Tak. Ja wtedy nad zakrystiami na poddaszu drukowałem to i wszedłem do rynny, takiej betonowej, która jest wokół kościoła. Zsunąłem się z tego dachu i patrzę rzeczywiście. Ale potem rozpałiłem. Przyszedłem tak do siebie, wyszedłem z tej rynny i zapaliłem światła. Wziąłem ten powielacz i skryłem w stajence. Bo jeszcze tam wtedy stało szopka. No i otwieram zapalone światło, a tu wszystko jest przykryte. I oni znaleźli ten powielacz. Prawdopodobnie tam był GPS. Tak się zorientowałem. No i już tej pary nie było. Już ona się ulotniła. To taka. Parafianka, taka znana, która tam wyszła za chłopaka z innej parafii. No i oni mnie tam zwinęli. Tych zdjęć narobili i było przesłuchanie w komendzie w Radomiu i. Takie nieprzyjemne były tamte chwile. Podkładano mi tam, żebym wszystkie swoje dane dał. Ja odmawiałem. Ten chłopak tam przerywał. Potem zdenerwował się. Zacząłem się modlić i kiedy wychodziłem, że zwalnia mnie, to chciał mnie kopnąć. Jak odskoczyłem. To jak ksiądz pamięta Sierpień 80, czyli wybuch tych strajków. I tutaj ta atmosfera też się przyniosła na tą, na tą tutaj okolice Zbroszy. Tak. I rolnicy byli zainteresowani i nawet zwrócili się, żeby zebrać jakieś też pieniądze na pomoc prawną dla tych robotników. I też były wysłane owoce dla strajkujących robotników. Tylko tyle pamiętam. O. A i jeszcze wtedy zrodziło się już po strajkach. Założenie solidarności rolniczej i jakiś kontakt tutaj z działaczami Solidarności i tak. Stamtąd przyjeżdżali ze stoczni działacze. Już nazwisk nie podam. Tam gdzieś to wszystko jest zapisane, ale. To tak już ulatuje to wszystko. Ale takie coś było. Proszę księdza. Stan wojenny. Jak ksiądz wspomina, jak zastał księdza stan wojenny i te pierwsze dni?

Artur Kłus: Jak ksiądz wspomina. O stanie wojennym?

Ksiądz Czesław Sadłowski: Dowiedziałem się od księdza Małkowskiego, który mi wtedy pomagał. Przyjechał z Warszawy i mówi, że stan wojenny. Tak i. No i odprawiałem mszę i po południu wyjechałem w teren, żeby odprawić w takiej kapliczce katechetycznej mszę. I w tym czasie, kiedy ja tam byłem na tej mszy, komisarz jakiś wojskowy przyjechał. Żeby się spotkać ze mną. Ale po co i tak dalej. I powiedziałem, że ja odprawiam w terenie mszę. I odjechał. I na tym się wszystko skończyło.

Artur Kłus: A te kolejne dni stanu wojennego jakoś odczuł ksiądz szczególnie?

Ksiądz Czesław Sadłowski: No, byłem przejęty tym wszystkim, bo to takie zaskoczenie było. Trzeba było jechać do Warszawy, a tutaj poszedłem do komisarza. On przepustki dla mnie nie wydał. To ktoś mi dał taki egzemplarz? Druki. I. Na delegacje i sobie sam wystawiałem tą delegację. Pieczątki parafialne i tak dalej, że jadę na przykład po odbiór bielizny kościelnej od pralni i tak dalej. Różne takie rzeczy z tego. Ale kiedy wracałem, to tam chyba tylko raz mnie sprawdzali, ale już Służba Bezpieczeństwa wiedziała, że sobie takie delegacje wystawiam. Ale i parafianom też wystawiałem. Tak. No i jechali, i byli zadowoleni. W pierwszych dniach, tygodniach stanu wojennego była też próba podpalenia plebanii. Jak to ksiądz wspomina, to już wtedy. Spieraliśmy. Po prostu mieliśmy dary. Nie wiem, kto to przywiózł te dary chyba od dziekana. I trzeba było to szybko rozdzielić. Tam były indyki. No to po tych rodzinach wielodzietnych również. I odzież była też dla tych dzieci z rodzin. Więc kiedy ta młodzież odchodziła, ja wracałem na plebanie. Od razu ujrzałem. Takie. Taki błysk światła na lesie. No i wtedy. Wyskoczyłem na plebanie, patrzę, Drzwi płoną. Były oblane. Tym. Jakimś olejem napędowym i smoła była. Tylko, że wtedy padał deszcz ze śniegiem. To to, to to ugasilem. Miałem te papiery swoje pod ręką i sam ugasił. Ale widziałem jak to. Ci młodzi ludzie. Po tych materiałach budowlanych, które pozostały po budowie kościoła, uciekali za parkan do lasu. Jakoby ci młodzi ludzie mieliby podpalić. Tak, tak to widziałem. Tylko trzech Czekaających. Ale ksiądz musi.

Dlaczego?

Ksiądz Czesław Sadłowski: To oni mogli to zrobić. No. Dali jej pewnie wódkę czy coś i czy tam im coś załatwić. Rozumiem, że na zlecenie, powiedzmy władz. Tak, tak tak tak. Czy wtedy, w stanie wojennym, a może jeszcze później, w latach 80. Tutaj ukrywali się może jacyś. Też miałem robotników, ale już nie przypominam skąd. Którzy głodowali uwolnienie strajkujących. Tak, tak. To było tak. Jeszcze. Jakby ksiądz mógł opowiedzieć też o takich sprawach. Jak sobie ksiądz przypomina te właśnie lata 70, 80 Ksiądz był poddany różnym represjom. Szykany były różne, szykany, przesłuchiwanie.

Artur Kłus: Jak? Jak ksiądz znosił te. Ten kontakt ze Służbą Bezpieczeństwa z. Tutaj, z milicją.

Ksiądz Czesław Sadłowski: To znaczy dla mnie było łatwiej to wszystko znosić. Już ja byłem przyzwyczajony do tego. Kiedy już zacząłem tu pracę przy tworzeniu parafii, to już dla mnie było łatwiejsze, bo się już naraziłem. Tej milicji i Służbie Bezpieczeństwa. I też było wiele zakłamań, że jak będę jechać do Jest droższy, bo na początku dojeżdżałem. Jest droższy, ale potem, kiedy było już trudniej, to do tej zbroszy przyszedłem.

Artur Kłus: Na stałe?

Ksiądz Czesław Sadłowski: No to już wtedy mówi, że będzie ksiądz jechał do. Proszę księdza, zatrzymają. Ale nie zatrzymywali i nawet nikogo nie było po drodze. To takie metody były. Więc no co Pan Bóg da, to będzie. No to tak były trudne sytuacje, tak jak na przesłuchaniach tam w Warszawie, to zawieźli mnie, no to są przesłuchania. Jak się skończyło, to ja tam na stoliku spałem, położyłem się, ale co tam, tego spania nie było, ale udawałem i tak w ten sposób. No. Ja już do tego wszystkiego byłem przyzwyczajony. Tylko problem był jak to wszystko przyjmą ludzie, którzy są zesłani do różnych obozów?

Artur Kłus: Ksiądz. Miał podejrzenia, albo wręcz wiedział, że wokół księdza działają różni tajni współpracownicy, również również jako duchowni. Jak do tego ksiądz podchodził? W jaki sposób podchodziłem?

Ksiądz Czesław Sadłowski: No, stawiałem się po prostu w ich sytuacji, że oni w przyszłości będą mieli problemy. Przyjdzie taki czas, że to będzie ich gryzło sumienie. Tak też. Patrząc na to wszystko, to wiedziałem, że to są ludzie ochrzczeni i takie rzeczy robią. Przyjdzie taki czas, coś w życiu się zdarzy czy coś, to do tego też wrócę.

Artur Kłus: Co robili?

Ksiądz Czesław Sadłowski: Tak. No i to ci co współpracowali tutaj, działali na tym terenie. No to przegrali. I te różnego rodzaju służby. Służby jakie działały, no to już na tym terenie nie mieszkają, bo wstydzą się ludzi.

Artur Kłus: Gdzieś w Polskę wyjechali, tak?

Ksiądz Czesław Sadłowski: To to nie jest takie to wszystko proste. Ale też ksiądz wiedział. Miał poczucie albo domyślał się, że też tacy są działacze wśród duchownych czy księży. Gdzieś tam w okolicach, w których ksiądz gdzieś miał.

Artur Kłus: Z którymi miał ksiądz kontakt?

Ksiądz Czesław Sadłowski: No niby miałem kontakt, ale nie zdawałem sobie sprawy, że z tymi księżmi, bo jeździłem z pomocą duszpastersko do tych parafii. Ale potem, kiedy przeglądałem te dokumenty z IPN u, no to. No co mam zrobić? Czy jakby darować to wszystko, bo. To też i tak. Ludzie ochrzczeni, ludzie wierzący i takie rzeczy robią. No to oni wrócą do kościoła, bo oni sobie przypominą ojca, matkę. Tak kiedyś czytałem. Taki przykład jak taka delegacja z Polski wyjeżdża na Białoruś i. Tam jest pierwszy sekretarz gminy i tam współpracownicy i tak dalej. No i kołchoz ich zaprosił. Jest spotkanie tych pracowników z kołchozu i na Białorusi, w domu kultury. I idą do tego domu kultury. Tu patrzą Kościół, a napis jest dom kultury. I kiedy wchodzi do tego kościoła, Są tam panie i zaczynają śpiewać, kiedy ranne wstają zorze. I wtedy temu sekretarzowi partii się przypomniało, jak on przystępował do Pierwszej Komunii Świętej. Tak, to są różne sytuacje. To nie jest, że to tak wszystko gładko idzie. Kto raz wstąpi do rzeki, do wody i kiedy będzie wracać, to już ta woda będzie inna. Tak, tak. Ksiądz był też pod stałą obserwacją służb. I też przyszedł

84 rok i morderstwo księdza Popiełuszki. I to czy to w pewnym sensie, jaki miał wpływ na księdza i czy się ksiądz też nie bał o swoje życie, bo. No tak, no trzeba było Pamiętać o tym, ale no trzeba żyć z tymi ludźmi. Bo oni ocierali się o mnie. Ja ich nie mogę odrzucić. I kardynał. Wyszyński powiedział Słuchaj, bądź grzeczny dla tych ludzi, którzy cię prześladowają. W ten sposób ich zwyciężysz, ale też. Z narażeniem życia Nie. To tylko takie życie. A ksiądz później spotkał się z jakimiś prześladowcami, którzy prosili o wybaczenie. Na przykład. Parę miesięcy temu. W zeszłym roku. To ze Zgorzelca. Po prostu. Zomowiec, który stał tutaj. Na tych dyżurach. Służby bezpieczeństwa. Milicji to wspominał, że ci ludzie. Przynosili im jedzenie, bo oni w nocy stali i w ciągu dnia to tam ktoś owoce dał im, żeby ci. Żeby głodni nie byli. No i że dużo czytał o mnie w internecie. Więc I napisał list. Że ma tam taki problem, że żona go opuściła, Rzuciła. Miała kilka aborcji i odeszła od niego, że dzieci wyparli się ojca i są za granicą. Jeden w Kanadzie i troszeczkę chory, drugi w Stanach. I. On pisze listy, ale synowie nie odpowiadają, bo wstydzą się mnie z tego, co ja. Co ja? Jaki dałem przykład? I chcę się z tego po prostu otrząsnąć. No i całą paczkę tych różnych dokumentów swoich przysłał do mnie. I ten rozwód, i tak dalej. I te wszystkie odznaczenia, jakie miał, i tak przeglądnąłem i też te wszystkie dokumenty w całości odesłałem. Ale potem. Zadzwońłem jeszcze. Rozmawiałem jeszcze półtorej godziny, rozmawiałem przez telefon. No i on żali się, że takie problemy ma. Ja mówię proszę pana, pan ma problemy i ja też mam problemy. Tak? Jak to przebaczyć? Ja pana rozumiem, co? Co pan przeżywa, Ale ja wierzę, że panu mam wybaczyć. Ja panu wybaczam, bo pan jest ochrzczony. Wierzący człowiek. Pan się zwraca. To ja panu przebaczam. Ale wiem, że pan cierpi. I na tym się to wszystko skończy.